

A d a m G r o b l e r

O prymacie relacji

Słowa kluczowe: *indywiduacja, indywidualna istota indywiduum, niemożliwe możliwe światy, relacja, tożsamość osobowa*

1. Realność relacji według Russella

O ile dziś pojęcie relacji nie wywołuje większych kontrowersji, to Francis Bradley, nauczyciel Bertranda Russella, uważał, że jest ono niezrozumiałe. Dokładniej, niezrozumiałe w oderwaniu od całości, Absolutu. Jeden z argumentów, które pojęcie relacji sprowadzają do niedorzeczności, dowodził na wzór starożytnego „trzeciego człowieka”, że pojęcie relacji prowadzi do nieskończonego regresu. Skoro bowiem między indywiduami a , b zachodzi jakaś relacja R , symbolicznie aRb , to powstaje pytanie o relację między relacją R a jej członami. Jeśli jest relacja aRb , to powinna istnieć jakaś relacja R^* taka, że zachodzi aR^*R . Skoro tak, to między a i R^* zachodzi jakaś relacja R^{**} itd. Powstaje zatem nieskończony ciąg $a...R^{***}R^{**}R^*R...b$. Ze względu na ten regres żadna relacja między a i b nie jest możliwa, zatem w ogóle żadna relacja nie jest możliwa. Toteż różnice między indywiduami się zacierają, bo wszelka różnica jest przecież relacją. Ostatecznie indywidua rozplývają się w Absolucie.

Argument Bradleya zakłada, że relacje są zarazem indywiduami oraz że każde dwa indywidua wchodzi w jakąś relację. Formalnie rzecz biorąc, relację (dwuargumentową) można zdefiniować jako zbiór par indywiduów (zob. Quine 1946). Wówczas samo zestawienie ze sobą dwóch indywiduów określa co

Adam Grobler, prof. em., Uniwersytet Opolski, Katedra Filozofii, ul. Katowicka 48, 45-052 Opole; e-mail: adam_grobler@interia.pl, ORCID: 0000-0002-3400-4494.

Dziękuję Przemkowi Palecznemu za pozytywne uwagi, które pozwoliły mi nieco poprawić pierwotną wersję tego tekstu.

najmniej jedną relację (jedną symetryczną lub dwie asymetryczne). Takie podejście ma jednak nieintuicyjne konsekwencje. Po pierwsze, wymusza utożsamianie ze sobą relacji współzakresowych. Tymczasem, podobnie jak współzakresowe własności, relacja „grubsza od” w zbiorze książek na moim biurku może być współzakresowa z relacją „cięższa od”, choć trudno je uznać za identyczne. Po drugie, parafrazując przykład Hilary’ego Putnama, jaka sensowna relacja może zachodzić między wieżą Eiffla a czubkiem mojego nosa? Chyba że wyrznię nosem w konstrukcję wieży.

Co bardziej istotne w kontekście niniejszego artykułu, definiowanie relacji za pomocą (par) indywiduów zakłada, że indywidua są pierwotne, „prefabrykowane”, jak to określił Jaakko Hintikka, krytykując Saula Kripkego podejście do możliwych światów. Według tego drugiego bowiem, możliwe światy są to sytuacje alternatywne do rzeczywistości, w których mogłyby się znaleźć poszczególne indywidua. W takim ujęciu wykluczona jest na przykład możliwość rozdawania się czy dalej idącej multiplikacji indywiduów, którą uwzględniają między innymi opowieści o podróżnikach w czasie. W odróżnieniu od Kripkego, Hintikka utożsamia indywidua z tzw. liniami światowymi, łączącymi możliwe światy, co dopuszcza ich rozgałęzianie się tak, że przez niektóre możliwe światy indywidua mogą przechodzić wielokrotnie – podobnie jak podróżnik w czasie może spotykać liczne, odmienne egzemplarze samego siebie. Przy takim podejściu indywidua są konstruowane z relacji (połączenia linią światową) między możliwymi światami, a nie możliwe światy z alternatywnych relacji między indywiduami.

Russell, sprzeciwiając się neoheglizmowi Bradleya, jak i innym formom idealizmu, obstawał przy realności relacji. W *Problemach filozofii* pisze: „filozofowie częstokroć uznawali istnienie tylko tych powszechników, których nazwami są przymiotniki i rzeczowniki, przeoczała zaś zazwyczaj te odpowiadające czasownikom i przyimkom”, co „wiodło do przekonania, że każdy sąd raczej przypisuje własność pojedynczej rzeczy, niż wyraża relację” (Russell 1912/1995, s. 105). Własności jednak, zdaniem Russella, redukują się do relacji. Zastanawiając się, „skąd wiemy, że dana rzecz jest biała, lub że jest trójkątna”, dochodzimy do wniosku: „Relacja podobieństwa musi być więc prawdziwym powszechnikiem” (Russell 1912/1995, s. 107).

Według Russella relacje są zatem pierwotne w stosunku do własności, a powszechniki – czy to relacje, czy własności, które formalnie można traktować jako relacje jednoargumentowe - są doskonalsze od przedmiotów konkretnych. Analizując zdanie „Edynburg leży na północ od Londynu”, Russell zauważa bowiem, że o ile nie zawsze wiadomo, gdzie kończy się miasto, to relacja „na północ od” jest precyzyjnie określona. Świat powszechników jest „niezmienny”, „ściśły”, świat przedmiotów fizycznych jest przemijający, nieuchwytny, pozbawiony ostrych granic” (Russell 1912/1995, s. 110). Można jednak mieć wątpliwości, czy powszechniki rzeczywiście po platońsku górują nad konkretami.

Wspomniana w poprzednim akapicie relacja podobieństwa jest raczej nie-dookreślona, o czym łatwo się przekonać, obserwując spory o to, czy dziecko jest bardziej podobne do mamusi, czy do tatusia. Niedookreśloność „podobieństwa” dziedziącą własności za pomocą tej relacji skonstruowane. Granice białości są równie niepewne jak granice miast i stołów, o których Willard Quine pisał, że nie sposób rozstrzygnąć, które z atomów w pobliżu powierzchni stołu jeszcze do niego należą, a które już nie. Z tego też powodu Wittgenstein uznałby, że „podobieństwo” nie jest powszechnikiem, lecz pojęciem wiązkowym, którego desygnaty łączy podobieństwo rodzinne.

2. Rola relacji w indywidualacji przedmiotów abstrakcyjnych

Powyższe zastrzeżenia nie mają jednak zastosowania w dziedzinie filozofii matematyki. Tam klasy abstrakcji definiowane za pomocą relacji równoważnościowych są rzeczywiście powszechnikami w jednoznacznie określonym sensie. Osoby zainteresowane filozofią Russella przypuszczalnie znają te pojęcia matematyczne. Nieobznajmionym z nimi spróbuję je nieco przybliżyć. Nie będę przytaczał definicji, a tylko zilustruję je prostymi przykładami z zakresu szkolnej matematyki. Między zwykłymi ułamkami można określić relację, która zachodzi wtedy i tylko wtedy, gdy liczniki i mianowniki ułamków są do siebie proporcjonalne, symbolicznie:

$$\frac{a}{b} \mathbf{R} \frac{c}{d} \text{ wtw } ad = bc$$

W szkole takie ułamki niedbale nazywa się „równymi”. W rzeczywistości są one nie tyle równe, co równoważne ze względu na relację \mathbf{R} . Sama zaś relacja \mathbf{R} jest relacją równoważnościową, tzn. zwrotną (każdy ułamek spełnia ją ze sobą samym), symetryczną (jeżeli jeden ułamek spełnia ją z drugim, to jest również na odwrót) i przechodnią (jeżeli dwa ułamki spełniają ją z trzecim, to spełniają ją również wzajemnie ze sobą). Dzięki temu, że \mathbf{R} jest relacją równoważnościową, ułamki ją spełniające tworzą klasę abstrakcji (ze względu na relację \mathbf{R}). Znaczy to, m.in., że każdy ułamek jest równoważny z każdym ułamkiem jakiejś klasy abstrakcji (ze względu na \mathbf{R}) i nie jest równoważny z żadnym innym. Inaczej mówiąc, każdy ułamek należy do jakiejś i tylko jednej klasy abstrakcji. Klasa abstrakcji jakiegoś ułamka nazywa się liczbą wymierną i jest powszechnikiem, którego egzemplifikacjami są wszystkie ułamki tej klasy i tylko one.

Na tej samej zasadzie wektory swobodne są klasami abstrakcji wektorów zaczepionych ze względu na relację określoną za pomocą różnicy

współrzędnych, czyli tak zwanej niedbale „równości” wektorów (zaczepionych). Symbolicznie:

$$AB \rightarrow [(x_A, y_A), (x_B, y_B)] \mathbf{R}^* CD \rightarrow [(x_C, y_C), (x_D, y_D)] \text{ wtw } x_B - x_A = x_D - x_C \\ \text{ oraz } y_B - y_A = y_D - y_C$$

gdzie $x_I, y_I, I = A, B, C, D$ są odpowiednio współrzędnymi na płaszczyźnie początkowych i końcowych punktów jednego i drugiego wektora. W przypadku wektorów w przestrzeni trójwymiarowej i o większej liczbie wymiarów definicja różni się tylko liczbą współrzędnych. Tego rodzaju konstrukcje powszechników występują w matematyce stale. Zauważmy, że powszechniki w rodzaju liczb wymiernych czy wektorów (swobodnych) są również indywidualiami, na których można wykonywać rozmaite operacje, na przykład dodawanie, które skądinąd jest relacją trójargumentową między sumą a jej składnikami. W ten sposób szczególnie powszechniki, jakimi są relacje równoważnościowe, służą konstrukcji i indywidualizacji przedmiotów abstrakcyjnych, które są indywidualiami i powszechnikami zarazem. Powszechniki te są jednak zwierzętami innego gatunku od ich egzemplifikacji: ułamków czy wektorów zaczepionych. Nie krzyżują się: nie można dodać liczby wymiernej do ułamka, ani wektora swobodnego do wektora zaczepionego. Z drugiej strony, dodawanie takich powszechników jest zdefiniowane za pomocą dodawania odpowiednio dobranych ich egzemplifikacji, dla których dodawanie jest wykonalne: ułamków o tym samym mianowniku lub wektorów zaczepionych takich, że koniec jednego jest początkiem drugiego.

Podobną konstrukcją posłużył się Russell w intencji nadania liczbom naturalnym jednoznacznej tożsamości, której nie dostarczały aksjomaty Peana¹. Mianowicie, aksjomaty arytmetyki są spełniane przez przedmioty jakiegokolwiek zbioru indukcyjnego, na przykład liczby 101, 102, 103... Wtedy zamiast $2 + 2 = 4$ mamy $102 + 102 = 104$. Wygląda to dziwnie, ale matematycy nie z takimi dziwactwami są oswojeni. Wyjściowymi indywidualiami konstrukcji Russella były funkcje zdaniowe, a stosowną relacją równoważnościową relacja równoliczności między nimi. Zachodzi ona wtedy i tylko wtedy, gdy istnieje funkcja jedno-jednoznaczna przeprowadzająca zbiór spełniający jedną funkcję w zbiór spełniający drugą. Mówiąc inaczej i prościej – gdy zbiory spełniające funkcje zdaniowe, o których mowa, są równoliczne, czyli istnieje funkcja jedno-jednoznaczna przeprowadzająca jeden zbiór w drugi. Dla ilustracji: zbiór talerzy jest równoliczny ze zbiorem gości przy stole wtedy i tylko wtedy, gdy każdy gość ma jeden i tylko jeden talerz, i nie ma wolnych talerzy.

¹ W literaturze niestety często występuje błędne gramatycznie sformułowanie „aksjomaty Peano”. Nieodmienianie jego nazwiska jest, w świetle reguł gramatyki języka polskiego, pomawianiem Giuseppego Peana o transseksualizm.

Klasy abstrakcji ze względu na relację równoliczności, w przypadku funkcji zdaniowych o skończonych zbiorach je spełniających, są liczbami naturalnymi. Konstrukcja Russella naśladuje konstrukcję Gottloba Fregego, która wykorzystuje relację równoliczności między własnościami, określoną za pomocą funkcji jedno-jednoznacznej między zbiorami przedmiotów, którym przysługują dane własności. Russell istotnie zmodyfikował pomysł Fregego, odkrywając, że pomysł ten prowadzi do antynomii znanej dziś jako „paradoks Russella”. Powstaje on wówczas, gdy rozważa się własność, która jest własnością siebie samej. Normalnie własności takie nie są, na przykład własność okrągłości nie jest okrągła. Paradoks polega na tym, że własność bycia „normalną” własnością (nieprzysługującą sama sobie) nie może ani przysługiwać, ani nie przysługiwać samej sobie. Jeżeli bowiem jest ona „normalna”, to z definicji nie przysługuje samej sobie, a zatem nie jest „normalna”. Na odwrót, jeżeli nie jest ona „normalna”, to z definicji nie przysługuje samej sobie, a zatem jest „normalna”.

Poprawka Russella polega na wykluczeniu własności, które mogą przysługiwać samej sobie („nienormalnych”). W jego ujęciu znaczy to, że funkcja zdaniowa nie może być swoim własnym argumentem, a zatem nie może spełniać samej siebie. W stylizacji języka teorii mnogości (rachunku zbiorów), do którego dziś jesteśmy bardziej przyzwyczajeni, znaczy to, że żaden zbiór nie może należeć do siebie samego. Russell wykluczył taką możliwość za pomocą teorii typów. Postuluje ona istnienie nieskończenie wielu indywiduów typu zerowego, które mogą być elementami zbiorów (dziedzin funkcji zdaniowych) typu pierwszego, te z kolei elementami zbiorów typu drugiego itd. Typów nie wolno mieszać. Prócz typów Russell rozróżniał jeszcze rzędy funkcji zdaniowych, co dla uproszczenia wywodów można w niniejszym kontekście pominąć.

Teoria typów ma wszakże różne niepożądane konsekwencje. Z punktu widzenia indywidualizacji przedmiotów abstrakcyjnych istotną niedogodnością jest to, że na jej gruncie relację równoliczności można określić wyłącznie w obrębie określonego typu. Tym samym definicja liczby naturalnej jest zrelatywizowana do typu. To zaś prowadzi do proliferacji zbiorów liczb naturalnych: jest ich tyle, co typów. Każda liczba naturalna występuje zatem w (nieskończenie) wielu egzemplarzach, po jednym w ramach każdego typu. Po przejściu przez gąszcz zawiłości teoretycznych, aby w platońskich zaświatach jednoznacznie zidentyfikować liczby naturalne, zderzamy się na powrót z niejednoznacznością aksjomatów Peana.

Nie pozostaje nic innego, jak pogodzić się z tym, że przedmioty abstrakcyjne, takie jak liczby naturalne, są określone, jak mówią matematycy, z dokładnością do izomorfizmu. To znaczy, z dokładnością do charakterystyki struktury, jaką tworzą. Liczbą naturalną może być cokolwiek, co jest elementem struktury spełniającej aksjomaty Peana. Albo liczbą naturalną może być

klasa abstrakcji ze względu na relację równoliczności określonej na funkcjach zdaniowych tego lub innego typu. Powyższy wniosek z jednej strony jest rozczarowujący: relacja równoliczności nie wystarczy do jednoznacznego uchwycenia indywidualnej istoty – o ile coś takiego w ogóle istnieje – liczb naturalnych. Podobnie niewystarczające mogą być inne relacje równoważnościowe służące konstrukcji innych przedmiotów abstrakcyjnych. Z drugiej zaś strony istota liczby naturalnej czy innego przedmiotu abstrakcyjnego jest, jak na potrzeby poznawcze matematyki, wystarczająco ściśle określona w ramach struktury utworzonej przez liczby naturalne czy inne przedmioty abstrakcyjne. To znaczy, między elementami dowolnej egzemplifikacji zbioru, którego elementy spełniają aksjomaty Peana, zachodzą dokładnie takie same relacje, na przykład podzielności liczb, sumy, iloczynu. Można zatem powiedzieć, że właśnie te relacje określają tożsamość przedmiotu abstrakcyjnego. Istotą przedmiotu abstrakcyjnego jest to, że poza istotą wyznaczoną przez relacje zachodzące w strukturze, w której jest umieszczony, nie ma on żadnej indywidualnej istoty.

3. Niewystarczalność ciągłości czasoprzestrzennej do indywiduacji przedmiotów konkretnych

Taka abstrakcyjna charakterystyka przedmiotu abstrakcyjnego wydaje się nie do zaakceptowania w wypadku przedmiotów konkretnych. Na pewno nie stosuje się do obiektów makroskopowych, które ze względu na swoje usytuowanie czasoprzestrzenne nie mają, jak przedmioty matematyczne, swoich duplikatów identycznych z dokładnością do izomorfizmu. Nie są nimi ich ewentualne wystąpienia w innych możliwych światach. Na ogół, a na pewno u Hintikki i Kripkego, możliwe światy są bowiem traktowane nie jako rzeczywiste byty, lecz konstrukcje ludzkiego umysłu, narzędzia objaśniające znaczenie wyrażań językowych, zwłaszcza operatorów modalnych. Wyjątkiem jest ujęcie Davida Lewisa, który uznaje realność możliwych światów, bowiem spełniają one postulaty Quine'a (1948/2000) doktryny zaangażowania ontologicznego (*ontological commitment*): mogą być wartościami zmiennej pod kwantyfikatorem i są naukowo użyteczne. Według Lewisa wszakże, możliwe światy zajmują inne rejony czasoprzestrzeni niż nasz świat, nie mają z naszym światem czasoprzestrzennych części wspólnych, są od naszego świata izolowane czasoprzestrzennie i przyczynowo. Toteż występujące w innych możliwych światach odpowiedniki przedmiotów naszego świata są nie duplikatami, lecz całkowicie odrębnymi przedmiotami. Co ciekawe, są identyfikowane jako odpowiedniki za pomocą relacji „bardziej niż inne podobny do”. Zatem klasa odpowiedników przedmiotu konkretnego jest przedmiotem abstrakcyjnym,

konstruowanym za pomocą pewnej relacji. Oto i kolejny przykład prymatu relacji nad indywidualum.

Tradycyjnie przedmioty konkretne są indywidualowane za pomocą kryterium ciągłości trajektorii czasoprzestrzennej. Jest ono oczywiście naruszone w wypadku podróżników w czasie. Skądinąd idea podróży w czasie generuje rozmaite paradoksy, na przykład paradoks dziadka. Powstaje on w scenariuszu, w którym po przeniesieniu się w odpowiednio odległą przeszłość podróżnik w czasie morduje własnego dziadka, zapobiegając tym samym własnemu przyjściu na świat. Mimo to współczesna fizyka nie wyklucza możliwości takiego zakrzywienia czasoprzestrzeni, które dopuszcza podróże w czasie. Dla oddalenia paradoksu dziadka i podobnych Stephen Hawking (2018) postuluje wymóg spójności historii, który miałby być gwarantowany przez jakieś prawo przyrody. Żadne prawo jednak nie może zapewnić ciągłości trajektorii czasoprzestrzennej podróżnika w czasie. Nie pomaga koncepcja czasu osobistego (psychologicznego). Przypuśćmy, że podróżnik wraca dokładnie w chwili, w której wyruszył. W jego czasie osobistym wycieczka nie narusza ciągłości jego trajektorii. Natomiast jego wypad w przeszłość umyka uwadze jego współczesnych, nie należy do przeżywanej przez nich historii. Powstają dwie wersje ciągłej trajektorii wędrownika: jedna z perspektywy pierwszoosobowej, inna z perspektywy trzecioosobowej, przy czym wersja pierwszoosobowa jest z perspektywy trzecioosobowej schizofrenicznym majakiem²

Ciągłości trajektorii czasoprzestrzennej nie zapewniają też modele rozgałęziającego się czasu, jak na przykład u Davida Deutscha (zob. Brockman 2003/2006). Podróżnik w czasie bowiem nie tylko przeskakuje z jednej gałęzi czasu na inną, ale też – z jednego rozwidlenia na inne. Tę trudność indywidualacji dobrze ilustruje powieść Zygmunta Miłoszewskiego *Jak zawsze* (2017). Jej bohaterowie tajemniczym sposobem zostają przeniesieni do alternatywnej przeszłości, aby – odmłodzeni o pięćdziesiąt lat, w zmienionych okolicznościach historycznych – na nowo przeżyć łączącą ich miłość. Z kontaktów z osobami, których nie rozpoznają jako znajomych, wnioskują, że w alternatywnej rzeczywistości mają sięgającą w przeszłość ciągłą trajektorię czasoprzestrzenną, ale nie mają do niej dostępu we własnej pamięci. Tymczasem z perspektywy mieszkańców rzeczywistości, do której zostali wrzuceni, Grażyna i Ludwik są tożsami nie z osobami ukonstytuowanymi w ich czasie psychologicznym, lecz z jakimiś ich odpowiednikami, z którymi na dodatek nie wiadomo, co się stało. Takie utożsamienie trudno jednak wziąć za dobrą monetę, skoro odmłodzeni bohaterowie zderzają się z konsekwencjami wyborów podjętych nie przez nich, lecz przez te odpowiedniki.

Wygląda na to, że aby dopuścić podróże w czasie, należałoby zrezygnować z ciągłościowego kryterium indywidualacji przedmiotów konkretnych. Byłaby to

² Podobny i inne aspekty zagadnienia omawia Artur Przechowski (2014).

jednak decyzja przedwczesna, bowiem na razie podróże w czasie są wprawdzie fascynującą, lecz tylko hipotetyczną, wysoce spekulatywną możliwością. Utrzymując takie kryterium, trzeba jednak uznać, że podróże w czasie, nawet jeśli fizycznie możliwe, są metafizycznie niemożliwe. Ta hipoteza, wbrew pozorom, nie jest sprzeczna ze wspomnianą wcześniej koncepcją Hintikki, która dopuszcza rozwidlenia linii światowych indywiduów. Wedle Hintikki bowiem możliwe światy są konstrukcjami umysłu, a ten zdolny jest do konstruowania „niemożliwych możliwych światów”. Tym ostatnim terminem Hintikka określa światy, w których zdania sprzeczne mogą być jednocześnie prawdziwe. Nic jednak nie stoi na przeszkodzie, by prócz logicznie niemożliwych możliwych światów rozważać również możliwe światy niemożliwe fizycznie czy metafizycznie. Innymi słowy, konceptualistyczna semantyka możliwych światów zezwala pisarzom snuć najdziksze fantazje na temat podróży w czasie, nawet jeśli są one fizycznie lub metafizycznie niemożliwe. Jeżeli zaś możliwe światy są rzeczywiste, to w hiperrealistycznej teorii Lewisa nie ma miejsca na scenariusze w stylu Miłoszewskiego. Przyczynowa izolacja możliwych światów wyklucza przemieszczanie się między nimi.

Kryterium ciągłości czasoprzestrzennej wydaje się jednak niewystarczające, rodzi bowiem pewne zagadki metafizyczne. Jedną z nich jest kwestia tożsamości w wypadku podziału ameby. Obie ameby potomne zachowują ciągłość czasoprzestrzenną z amebą rodzicielską. Zatem w świetle kryterium są z nią tożsame. Że zaś relacja tożsamości jest przechodnia, ameby potomne są ze sobą tożsame, wbrew zasadzie Leibniza. Jeżeli jednak prócz relacji ciągłości czasoprzestrzennej pomocniczo uwzględnimy inne relacje, jakie między nimi zachodzą, to wobec faktu, że relacja rodzic–potomek nie jest zwrotna (nikt nie jest swoim własnym rodzicem ani potomkiem), paradoks ameby znika. Ameby potomne okazują się różne od ameby rodzicielskiej, a zarazem różne od siebie, skoro wchodzą na różne trajektorie czasoprzestrzenne. Zatem do indywiduacji przedmiotów konkretnych można posłużyć się różnymi relacjami.

Inna zagadka metafizyczna, znana pod nazwą „okrętu Tezeusza”, powstaje w wyniku zastosowania kombinacji kryterium ciągłości czasoprzestrzennej z (domyślnym) kryterium tożsamości składu. W okręcie Tezeusza, w miarę zużycia, poszczególne jego części są kolejno wymieniane na nowe. Po długiej serii wymian w okręcie nie ma już żadnej oryginalnej części. Tymczasem z usuniętych części okrętu zostaje złożony drugi okręt. Który z nich jest okrętem Tezeusza? Czy ten stopniowo odnawiany, czy ten złożony z identycznych części, z których okręt Tezeusza składał się na początku swojej historii? Z części, dodajmy, które na mocy kryterium ciągłości czasoprzestrzennej zachowały swoją tożsamość.

Zauważmy, że gdyby wymianę jednej czy kilku części uznać za naruszenie tożsamości okrętu, to trzeba byłoby na tej samej zasadzie uznać za naruszenie tożsamości osoby nie tylko operacje chirurgiczne, ale nawet naturalną wymianę zębów mlecznych na stałe. W każdym obiekcie makroskopowym dokonuje

się stopniowo całkowita wymiana atomów wchodzących w jego skład. Postulowanie niezmienności składu jako warunku tożsamości cofałoby metafizykę do czasów Parmenidesa. Dziś trzeba bez zmużenia oka przyjąć, że odnowiony okręt Tezeusza jest nadal tym samym okrętem Tezeusza. Niemniej okręt odtworzony z usuniętych części okrętu stanowi zagadkę jako przypadek wyjątkowy w swoim rodzaju. Odtworzenie przedoperacyjnego stanu pacjenta chirurgicznego czy zbudowanie obiektu makroskopowego z dokładnie tych samych atomów, z których w przeszłości składał się jakiś inny obiekt, jest bowiem, jeśli nie teoretycznie, to przynajmniej praktycznie niemożliwe.

Z pomocą w rozwiązaniu tej zagadki przychodzi rozpatrzenie, prócz samego składu obiektu, relacji między jego częściami. Rozważanie tej kwestii nie będzie tak klinicznie czyste, jak w wypadku przedmiotów abstrakcyjnych, ponieważ relacje między przedmiotami konkretnymi, tak jak i same te przedmioty, mają charakter dynamiczny, to znaczy są zmienne, na szczęście nie dowolnie zmienne. Część okrętu wymaga wymiany, gdy przestaje ona pełnić swoje funkcje, czyli gdy jej relacje z pozostałymi częściami i resztą świata ulegają istotowej czy substancjalnej zmianie. Nowa część wchodzi natomiast we właściwe dla okrętu relacje z pozostałymi częściami i resztą świata (na przykład wodami morskimi). Oto warunek zachowania tożsamości okrętu czy innego artefaktu³. Podobnie przeszczep organu zachowuje tożsamość pacjenta pod warunkiem, że nowy organ podejmuje swe funkcje, wchodzi we właściwe dla organizmu relacje z innymi organami. W odróżnieniu od tego, w okręcie odtworzonym ze starych części okrętu Tezeusza, jego części nie wchodzi w relacje właściwe dla jednostki pływającej. Nawet jeśli przez chwilę zdolna jest ona utrzymać się na powierzchni morza, to jest ona martwa, jak pacjent po odrzuceniu przeszczepu. Dlatego należy ją uznać za rekonstrukcję okrętu Tezeusza⁴, która nie jest z nim identyczna.

³ W wypadku zabytków lub dzieł sztuki może być nieco inaczej niż z okrętem Tezeusza. Uzupełnienie kilku brakujących cegieł zabytkowego muru nie narusza jego tożsamości. Jednak wymiana wszystkich cegieł zamienia zabytek w jego rekonstrukcję. W podobnych wypadkach oryginalność znacznej większości jego części - to, jak bardzo znacznej, jest kwestią nieostrą jest istotową własnością zabytku lub dzieła sztuki, istotową ze względu na relacje z resztą świata: odbiorców dzieł sztuki, muzealników itp. Własności są przecież również relacjami (jednoargumentowymi). Przedmioty użytkowe również czerpią swoją tożsamość po części z relacji z resztą świata. Wspomniane pytanie Quine'a o tożsamość stołu, jakoby niejasne z powodu nieostrych granic chmury atomowej, którą jest stół, nie sprawia żadnych problemów w kontekście relacji stołu do ewentualnych stołowników czy miłośników biesiadnego kankana.

⁴ Chyba że okręt Tezeusza potraktować nie jako pojazd czy przedmiot użytkowy, lecz zabytek. Wówczas przeciwnie, zabytkowym okrętem Tezeusza jest ten złożony z jego zużytych, oryginalnych części, zaś odnowiony okręt Tezeusza jest jego użytkową rekonstrukcją.

4. Indywiduacja osób

Interesującą odmianę obu tych zagadek można spotkać w prozie Stanisława Lema. W *Dziennikach gwiazdowych* Ijon Tichy w podróży XXIII trafia na planetę zamieszkałą przez Bzutów. Zamiast podróżować koleją czy samochodami, Bzutowie poddają się rozpyleniu na atomy, a następnie na podstawie przetelegrafowanego rysopisu atomowego zostają atom po atomie zrekonstruowani w miejscu docelowym. Procedura działała bez zarzutu do momentu, gdy pewnego młodzieńca udającego się na własny ślub omyłkowo zrekonstruowano dwukrotnie. Obie rekonstrukcje utrzymywały, że są oryginałami i ich pretensje musiał rozstrzygnąć sąd. Ten zdecydował, że obu narzeczonych należy sproszkować, a następnie zrekonstruować tylko jednego. Innymi słowy, sąd odrzucił roszczenie obu przybyłych panów młodych do potwierdzenia ich tożsamości z narzeczonym. Zarazem sąd bżucki gotów jest uznać to samo roszczenie na rzecz innej rekonstrukcji pana młodego, pod warunkiem usunięcia rekonstrukcji konkurencyjnych. Liczba rekonstrukcji podróżującego Bzuta zależy wszakże od przygodnych pomyłek pocztowych, zatem tożsamość rekonstrukcji z oryginałem staje się kwestią przygodną. Tymczasem relacja tożsamości, jeżeli zachodzi, to zachodzi koniecznie. Sąd bżucki być może rozwiązał problem ładu społecznego, ale nie ładu metafizycznego.

Niezależnie od podobieństw, paradoks Bzutów różni się od zagadki okrętu Tezeusza pod istotnymi względami. Po pierwsze, rekonstrukcja Bzuta u celu podróży nie zachowuje ciągłości czasoprzestrzennej z Bzutem w miejscu startu. Po drugie, składa się ona nie z tych samych, a tylko z takich samych atomów, co oryginał. Atomy podróżnika nie są wymieniane jeden po drugim, lecz wszystkie naraz. Za to atomy rekonstrukcji wchodzi z sobą dokładnie w te same relacje, co ich odpowiedniki u oryginału. Historia nieszczęsnego narzeczonego dowodzi zatem, że odwołanie się do relacji między częściami składowymi obiektu nie daje wystarczającego kryterium tożsamości. Powodem po temu jest zapewne zerwanie ciągłości czasoprzestrzennej, naruszenie klasycznego wymogu Petera Strawsona (1959/1980). Tym też paradoks Bzutów różni się od zagadki ameby. Konkurencyjne rekonstrukcje nieszczęsnego pana młodego są potomkami przedmiotu abstrakcyjnego – rysopisu atomowego – a nie jego konkretnego oryginału. Przedmiot abstrakcyjny może mieć liczne konkretne egzemplifikacje. Dlatego abstrakcyjne struktury tylko wyjątkowo, z przygodnych przyczyn empirycznych, mogą służyć identyfikacji indywiduów – mam na myśli wzorce linii papilarnych i wzorce DNA.

Derek Parfit (1984/2012) dostarczył bardziej wyrafinowanej wersji paradoksu Bzutów. Za Davidem Wiggensem (1967) i Sydneyem Shoemakerem (1963) przeprowadził on eksperymenty myślowe związane z przecięciem spoidła między półkulami mózgowymi, a następnie przeszczepem jednej pół-

kuli mózgowej do innego ciała lub obu półkul do dwóch różnych ciał. W wyniku operacji powstają dwa osobniki, które jakoby zachowują ciągłość i koherencję (*connectedness*) życia psychicznego pacjenta sprzed zabiegu. Po części zachowują one też ciągłość czasoprzestrzenną – gdy idzie o połówki mózgu – podobnie jak w wypadku podziału ameby, a inaczej niż w wypadku Bżutów. Ciągłość życia psychicznego ma być gwarantowana przez zdolność oddzielonej półkuli mózgowej do przejęcia funkcji brakującej połówki. W ten sposób osoba może przetrwać w dwóch egzemplarzach, które wszakże, na mocy kryterium Leibniza, nie są identyczne. Parfit dowodzi tym samym, że do przetrwania osoby nie jest konieczne zachowanie tożsamości.

Przemysław Paleczny (2021) przeprowadził drobiazgową krytykę tego eksperymentu i jemu pokrewnych. Wymienię tu dwa spośród licznych pojawiających się u Palecznego argumentów przeciw możliwości podwojenia tożsamości. Po pierwsze, Parfit pomija perspektywę pierwszoosobową (Paleczny 2021, s. 71–72). Oryginalna osoba nie uzna, że przetrwała w dwóch egzemplarzach. Od siebie dodam, że perspektywa trzecioosobowa ma w tym wypadku o wiele mniejsze znaczenie niż w wypadku Grażyny i Ludwika z *Jak zawsze czy podróżników* w czasie, którzy wracają dokładnie w chwili wyruszenia w drogę. Po drugie, przejmowanie funkcji brakującej półkuli mózgowej jest procesem. U każdej z osób potomnych będzie on przebiegał inaczej, bo u każdej z nich inne funkcje mózgu będą wymagały przywrócenia (Paleczny 2021, s. 195). Tym samym ich historie życia psychicznego będą rozbieżne.

Pominę inne argumenty Palecznego, ale ze swojej strony dodam jeszcze, że wątpliwe jest założenie Parfita, na mocy którego mózg jest wyłącznym nośnikiem życia psychicznego. Chodzi nie tylko o myśl, że „w zdrowym ciele zdrowy duch”⁵, lecz o pamięć ruchową. Nawet jeśli jej siedliskiem jest mózg, to nie mogłaby się ona wykształcić bez odpowiednich dyspozycji cielesnych. Nawet skład flory bakteryjnej jelit ma przypuszczalnie wpływ na życie psychiczne. Wiadomo również o cierpieniach osób transpłciowych, które w swoim ciele nie czują się sobą i pełnię osobowości zyskują dopiero po korekcie płci.

Tak czy inaczej, nawet jeżeli osoba może przetrwać bez zachowania indywidualnej tożsamości, to wolałbym potraktować to jako przetrwanie abstrakcyjnego wzoru osobowości, oderwanego od jego ewentualnych, mniej lub bardziej licznych egzemplifikacji. Podobnie jak utwór literacki może przetrwać w licznych egzemplarzach i różnych wydaniach książki. Nieszczęsna bżucka narzeczona może się pocieszyć rekonstrukcją rozproszkowanego narzeczonego (albo i dwiema, gdyby sąd pozwolił) – podobnie jak bibliofil może się pocieszyć, niekoniecznie jednym, nowym egzemplarzem zagubionej przezeń, ulu-

⁵ William James w eseju *Czy warto żyć?* (1895/1996) przytacza żartobliwą odpowiedź na tytułowe pytanie: „*It depends on the liver*”, co jest grą słów: „zależy, jak komu (*liver* = ten, kto żyje)” lub „zależy od tego, co kto ma na wątrobie (*liver* = wątroba)”.

bionej książki. W obu przypadkach, narzeczonej i bibliofila, chodzi wszakże o relację osoby do przedmiotu abstrakcyjnego – rysopisu atomowego lub dzieła literackiego – a nie do jego konkretnej egzemplifikacji. Zatem nawet rozstrzygnięcie, czy chodzi o indywidualację przedmiotu konkretnego, czy abstrakcyjnego, zależy od relacji, w które ten przedmiot wchodzi. To rozróżnienie pozwala lepiej zrozumieć, że osoba pozostaje unikalnym indywiduum, nawet gdy realizuje jakiś ogólniejszy wzór, podobnie jak egzemplarz książki z plamami po kawie i innymi śladami intensywnej lektury jest unikatem w zestawieniu z innymi nośnikami tego samego dzieła.

Nieco inny, choć pokrewny, problem tożsamości występuje w mniej znanym opowiadaniu Lema *Czy pan istnieje, Mr. Johns?*. Tytułowy Johns w wyniku licznych wypadków stopniowo wymienia kolejne organy na syntetyczne protezy, aż z naturalnego wyposażenia zostaje mu tylko jedna półkula mózgowa. Sprzedawca protez wysuwa do nich sądowe roszczenie, ponieważ Johns nie spłaca rat za ich zakup. Rozstrzygnięcie na korzyść sprzedawcy uśmierciłoby Johnsa, toteż sąd musi ustalić, czy pozwany jest jeszcze Johnsem, którego życiu przysługuje ochrona, czy może androidem sterowanym przez, wyjętą spod prawa, drobną pozostałość po Johnsie. Opowiadanie nie stawia kropki nad „i”. Natomiast w świetle powyższych rozważań na temat okrętu Tezeusza należy uznać, że Johns nadal istnieje. Czy to znaczy, że po ewentualnym kolejnym wypadku, po którym konieczna byłaby wymiana wspomnianej półkuli mózgowej na protezę, powstały android Johns byłby tożsamy ze swoim ludzkim oryginałem? Chyba nie, bowiem nawet gdyby ośrodek woli w uszkodzonej resztkę biologicznego mózgu jeszcze działał, to żądałby wtedy zastąpienia siebie protezą z ośrodkiem woli będącym tylko syntetyczną rekonstrukcją biologicznego oryginału, rekonstrukcją według abstrakcyjnego planu, który dopuszczałaby jej zwielokrotnienie. W tym miejscu kończy się analogia do okrętu Tezeusza.

5. Indywidualna istota jaźni/osoby

Pytanie o tożsamość Johnsa kieruje nas w stronę zagadnienia tożsamości osoby. W koncepcji liberalnej jaźń jest oddzielona od swoich atrybutów, to znaczy atrybuty są jej atrybutami, ale nie są nią. Jaźń może przybierać rozmaite atrybuty, żaden jej atrybut nie należy do jej istoty. Jeśli tak, to czy poszczególne jaźnie są istotowo różne? To pytanie domyślnie pobrzmiewa we wspomnianej Kripkego teorii prefabrykowanych indywiduów. Według niej dla każdego wyobraźalnego zestawu atrybutów danego indywiduum czy dla każdej wyobraźalnej sytuacji danego indywiduum istnieje możliwy świat, w którym to indywiduum ma te atrybuty czy znajduje się w tej sytuacji. Arystoteles mógłby

nie być nauczycielem Aleksandra Macedońskiego, mógłby nawet nie być filozofem, ale nie mógłby nie być Arystotelesem. To znaczy, istnieje możliwy świat, w którym Arystoteles nie jest filozofem, ale w każdym możliwym świecie, w którym Arystoteles istnieje, Arystoteles jest Arystotelesem. Zdaniem wielu komentatorów takie postawienie sprawy milcząco zakłada, na wzór Dunsza Szkota, coś w rodzaju indywidualnej istoty, zasady różnicującej indywidua niezależnie od dowolnie zmiennych atrybutów.

Indywidualna istota u Kripkego nie jest jednak zupełnie nieuchwytna. Według niego Arystoteles nie tylko nie mógłby nie być Arystotelesem, ale też nie mógłby być synem innych rodziców. Kripke przywiązuje dużą wagę do genezy indywiduów. Zatem w wypadku osób ich istotą jest skład DNA. Jeżeli jednak uznać, że uposażenie genetyczne osoby ma wpływ na zestaw jej atrybutów, to Arystoteles, nawet jeśli mógłby nie być filozofem, to nie mógłby zostać kimkolwiek bądź. Co do mnie, gdyby inaczej potoczyły się moje losy, zamiast filozofem mógłbym być matematykiem, tłumaczem, zawodowym szachistą lub brydżystą, ale przypuszczalnie nie mógłbym być kompozytorem muzyki hiphopowej lub skoczkiem narciarskim. Teoria Kripkego musi jednak dopuścić takie możliwości. Inaczej bowiem semantyka możliwych światów nie spełniałaby swojego zadania, to jest wyjaśnienia wyrażenia modalnych w rodzaju „gdybym miał lepszy słuch i stosowny gust muzyczny, to mógłbym zostać kompozytorem muzyki hiphopowej”.

Teoria Kripkego jest zatem nie całkiem konsekwentna. Dopuszczając jedne, mało wiarygodne gdybania, wyklucza ona gdybania w rodzaju „gdybym miał innych rodziców”. Bardziej elastyczna jest teoria Hintikki, która – jak wspomniałem wyżej – uwzględnia niemożliwe możliwe światy, niemożliwe nie tylko ze względów logicznych, ale też ewentualnie różnych innych. Granica między możliwością a niemożliwością może zależeć od kontekstu rozważań. W ontologii buddyzmu niejacy *tulku* mogą wybierać miejsce swojej kolejnej inkarnacji, czyli mogą wybierać sobie rodziców. Generalnie zależność między ich istotą a DNA jest odwrotna: nie DNA decyduje o istocie indywiduum, ale ich indywidualna istota, określona przez *karmę*, decyduje o DNA kolejnych wcieleń. Nie wierząc w metempsychozę, nie trzeba upierać się przy istotowej roli DNA. Na przykład według Johna Rawlsa (1971/2010, s. 146) uposażenie genetyczne jest również przygodne. Jeżeli jednak wszystkie atrybuty jaźni są przygodne i żadne nie przysługują jej z konieczności, to nie ma nic takiego, jak indywidualna istota osoby⁶. Na odwrót, można utrzymywać, że indywidualna istota osoby tylko częściowo zależy od DNA, bo na przykład, jak twierdzi się w komunitaryzmie, jest ukształtowana wspólnotowo. Teoria Hintikki dopuszcza różne rozstrzygnięcia w tej sprawie.

Jeśli idzie o moje stanowisko, niedawno zarysowałem je następująco:

⁶ Pomijam tutaj przeprowadzone przez Palecznego odróżnienie jaźni od osoby.

[...] wolę jako model tożsamości jednostki czy, lepiej, osoby, przyjęc koncepcję personalizmu. W ujęciu Emmanuela Mouniera (1960 [1946]) na osobę prócz jej niepowtarzalnej indywidualności składają się jej relacje z innymi osobami (widać tu wpływ Martina Bubera) oraz dążenie do transcendencji pojmowane jako naśladowanie Boga będącego wzorcem bytu osobowego. Nie chcąc zacieśniać pojęcia osoby do ludzi wierzących, sądzę, że to ostatnie można zinterpretować ateistycznie, jako dążenie do rozwoju, przekraczania własnych ograniczeń. W takim ujęciu figura Boga byłaby metaforą nie tyle gotowego wzorca, co ukierunkowania ku poszerzeniu własnych możliwości (Grobler 2021, s. 202).

Powstaje pytanie, czym jest owa „niepowtarzalna indywidualność”, którą śmiało można określić jako indywidualną istotę. W kontekście obecnych rozważań jestem skłonny przyjąć, że polega ona na skłonności do wchodzenia w relacje z jednymi osobami, a unikania relacji z innymi⁷. Przypomina to trochę koncepcję Nancy Cartwright: przedmioty fizyczne mają swoje istotowe *capacities*, dyspozycje do wchodzenia w określone związki przyczynowe z innymi przedmiotami. Rawls przypuszczalnie uznałby relacje z innymi osobami za przygodne atrybuty jednostki. Tę przygodność ilustruje fabuła filmu Krzysztofa Kieślowskiego *Przypadek* (1981), w którym zostały przedstawione trzy alternatywne scenariusze życia głównego bohatera, Witka, zależne od tego, czy zdąży on wskoczyć do odjeżdżającego pociągu i kogo spotka na swojej drodze. Kogo spotka, z tym nawiązuje bliższą relację, a to, z kim nawiązuje relację, decyduje o jego zaangażowaniu po jednej z przeciwnych stron lub wycofaniu się na indyferentne, konformistyczne pozycje. Eksperyment myślowy Kieślowskiego różni się od dalej idącego konceptu Woody’ego Allena (1983). Jego Zelig spontanicznie dopasowuje się do każdej napotkanej osoby. Można zatem powiedzieć, że nie ma on żadnej indywidualnej kotwicy regulującej jego relacje z innymi osobami. Natomiast w wypadku Witka mamy do czynienia z trzema wariantami jego indywidualności, na tyle różnymi, że można wątpić, czy miał on skryształizowaną tożsamość osobową przed pościgiem za uciekającym pociągiem, od którego zaczyna się każdy z trzech alternatywnych scenariuszy.

Moje osobiste doświadczenie podpowiada mi, że choć jest kwestią przygodną, jakie osoby spotykam na swej drodze, to nie jest kwestią przygodną, jakie relacje z nimi nawiązuję. Sądzę, że mam w miarę konsekwentne skłonności do wchodzenia w jedne relacje, a unikania innych. W miarę, bo wskutek inercji lub w następstwie błędu poznawczego zdarzało mi się zabrnąć w jakieś relacje, które do mnie nie pasowały. Kiedy to sobie uświadamiałem, podejmowałem starania o nawiązanie relacji bardziej odpowiadających moim istotowym dyspozycjom. Toteż skłonny jestem twierdzić, że choć relacje składające się na tożsamość

⁷ Jeżeli mam rację, to tym bardziej nie ma jej Parfit, uznając mózg za wyłączne siedlisko tożsamości osobowej. Jeżeli tożsamość osobowa zależy po części od relacji z innymi osobami – choć te zależą po części od „niepowtarzalnej indywidualności” – to tożsamość osobowa musi zależeć również od relacji z własnym ciałem. Przeszczep półkuli mózgowej czy całego mózgu do innego ciała musiałby poważnie zaburzyć tożsamość osobową.

osoby zależą od przygodnych okoliczności, to ich zasadnicze rysy oraz ich dynamika zależą w znacznej mierze od wymykającej się definicjom, indywidualnej istoty osoby. W takim ujęciu Witek mógłby tylko przejściowo zafascynować się osobą, która go poprowadzi w kierunku obcym jego indywidualnej istocie. Po refleksji zrewidowałby swój stosunek do niej i wrócił na ścieżki zbliżone do tego z alternatywnych scenariuszy, który najbardziej odpowiada jego dyspozycjom. Jak można wnioskować z nauk Arystotelesa, najmocniej zaprzyjaźniłby się z osobami, z którymi mógłby pielęgnować wspólne cnoty.

6. Podsumowanie

Tak oto myśl Fregego i Russella, by posłużyć się pojęciem relacji dla ujednocznienia tożsamości przedmiotów abstrakcyjnych, proponuję rozciągnąć na zagadnienie indywiduacji przedmiotów konkretnych. Sądzę, że dostarcza ono pomocniczego narzędzia indywiduacji w przypadkach, gdy kryterium ciągłości czasoprzestrzennej nie daje jednoznacznych rozstrzygnięć. Szczególnie obiecujące wydaje mi się ono w zastosowaniu do wyjaśnienia kwestii indywidualnej istoty jaźni czy niepowtarzalnej indywidualności osoby. Wypada jednak zaznaczyć, że o ile relacje rozpatrywane w dziedzinie przedmiotów abstrakcyjnych są ściśle określonymi powszechnikami, tak jak zapatrywał się na nie Russell, to w dziedzinie przedmiotów konkretnych, a tym bardziej osób, mają one równie nieostre granice, jak same przedmioty konkretne czy istotowe, w odróżnieniu od przygodnych, atrybuty indywidualnej jaźni czy osoby. Zwłaszcza w odniesieniu do osób, relacje, w które wchodzi z innymi osobami, są dynamiczne, czyli zmienne w czasie. Sądzę jednak, że ich zmienność nie jest zupełnie dowolna, że podlega wyraźnym ograniczeniom, które pozwalają uchwycić indywidualną istotę osób.

Bibliografia

- Allen W. (1983), *Zelig* [film], Los Angeles: Orion Pictures.
- Arystoteles (2022), *Etyka nikomachejska*, przeł. D. Gromska, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Bradley F. (1893), *Appearance and Reality*, London: George Allen & Unwin; tłum. pol.: *Zjawisko a rzeczywistość*, przeł. J. Szymura, Toruń: Comer 1996.
- Brockman J. (2003), *The New Humanists: Science at the Edge*, New York: Barnes & Noble; tłum. pol.: *Nowy renesans*, przeł. P.J. Szwajcer, A. Eichler, Warszawa: CiS 2006.
- Cartwright N. (1989), *Nature's Capacities and Their Measurements*, Oxford: Clarendon Press.

- Frege G. (1884), *Die Grundlagen der Arithmetik*, Breslau: Wilhelm Koebner, <https://www.gutenberg.org/ebooks/48312>; tłum. pol. (fragment) w: G. Frege, *Pisma semantyczne*, przeł. B. Wolniewicz, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe 1977.
- Grobler A. (2021), *O przyznawaniu zasługi*, „Przegląd Filozoficzny – Nowa Seria” 4 (120), s. 105–206, <https://czasopisma.pan.pl/dlibra/publication/138981/edition/121749/content>.
- Hawking I. (2018), *Brief Answers to the Big Questions*, London: Hodder & Stoughton; tłum. pol.: *Krótkie odpowiedzi na wielkie pytania*, przeł. M. Krośniak, Poznań: Zysk i S-ka 2018.
- Hintikka J. (1992), *Eseje logiczno-filozoficzne*, przeł. A. Grobler, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- James W. (1895), *Is Life Worth Living?*, „International Journal of Ethics” VI (1), s. 1–24; tłum. pol.: *Czy warto żyć?*, w: tenże, *Prawo do wiary*, przeł. A. Grobler, Kraków: Znak 1996.
- Kieślowski K. (1981), *Przypadek* [film], Warszawa: Studio Filmowe Tor.
- Kripke S. (1980), *Naming and Necessity*, Cambridge, MA: Harvard University Press; tłum. pol.: *Nazywanie a konieczność*, przeł. B. Chwedeńczuk, Warszawa: Fundacja Aletheia 2001.
- Lem S. (1954), *Podróż dwudziesta trzecia*, w: tenże, *Sezam*, Warszawa: Iskry.
- Lem S. (1957), *Czy pan istnieje, Mr. Johns?*, w: tenże: *Dzienniki gwiazdowe*, Warszawa: Iskry.
- Lewis D. (1986), *On the Plurality of Worlds*, Oxford: Blackwell.
- Miłoszewski Z. (2017), *Jak zawsze*, Warszawa: W.A.B.
- Mounier E. (1946), *Qu'est-ce que le personnalisme?*, Paris: Les Éditions du Seuil; tłum. pol.: *Co to jest personalizm?*, przeł. J. Turowicz, Kraków: Znak 1960.
- Palczyński P. (2021), *Jaźń i jedność doświadczenia*, Opole: Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego.
- Parfit D. (1971), *Personal Identity*, „The Philosophical Review” 80 (1), s. 199–223; tłum. pol.: *Tożsamość osobowa*, przeł. R. Wieczorek, w: J. Górnicka-Kalinowska (red.), *Filozofia podmiotu*, Warszawa: Fundacja Aletheia 2001.
- Parfit D. (1984), *Reasons and Persons*, Oxford: Oxford University Press; tłum. pol.: *Racje i osoby*, przeł. W.M. Hensel, M. Warchala, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN 2012.
- Przechowski A. (2014), *Podróże w czasie jako zagadnienie filozoficzne*, „Scripta Philosophica. Zeszyty Naukowe Doktorantów Wydziału Filozofii KUL” 3, s. 39–64, www.bazhum.muzhp.pl
- Quine W.V.O. (1946), *On Relations as Coextensive with Classes*, „Journal of Symbolic Logic” 11, s. 71–72.
- Quine W.V.O. (1948), *On What There Is*, „The Review of Metaphysics” 2 (5), s. 21–38, przedruk w: tenże, *From a Logical Point of View* Cambridge, MA: Harvard University Press 1953; tłum. pol.: *O tym, co istnieje*, w: tenże, *Z punktu widzenia logiki*, przeł. B. Stanosz, Warszawa: Fundacja Aletheia 2000.
- Quine W.V.O. (1974), *The Roots of Reference*, LaSalle, IL: Open Court; tłum. pol.: *Korzenie ontologii*, przeł. B. Stanosz, Warszawa: Fundacja Aletheia 2006.

- Rawls J. (1971), *A Theory of Justice*, Cambridge, MA: Harvard University Press; tłum. pol.: *Teoria sprawiedliwości*, przeł. A. Romaniuk, J. Pasek, M. Panufnik, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN 2010.
- Russell B. (1902), *Letter to Frege*, w: J. van Heijenoort (red.), *From Frege to Gödel: A Source Book in Mathematical Logic, 1879–1931*, Cambridge, MA: Harvard University Press 1967, s. 124–125.
- Russell B. (1903), *The Principles of Mathematics*, Cambridge: Cambridge University Press.
- Russell B. (1908), *Mathematical Logic as Based on the Theory of Types*, „American Journal of Mathematics” 30, s. 222–262, https://www.jstor.org/stable/2369948#metadata-info-tab_contents.
- Russell B. (1912), *The Problems of Philosophy*, New York – London: Henry Holt – Williams and Norgate; tłum. pol.: *Problemy filozofii*, przeł. W. Sady, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN 1995.
- Shoemaker S. (1963), *Self-Knowledge and Self-Identity*, Ithaca, NY: Cornell University Press.
- Strawson P. (1959), *Individuals*, London: Methuen; tłum. pol.: *Indywidualia*, przeł. B. Chwedeńczuk, Instytut Wydawniczy Pax 1980.
- Wiggins D. (1967), *Identity and Spatio-Temporal Continuity*, Oxford: Basil Blackwell.
- Wittgenstein L. (1953), *Philosophical Investigations*, przeł. G.E.M. Anscombe, Oxford: Basil Blackwell; tłum. pol.: *Dociekania filozoficzne*, przeł. B. Wolniewicz, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN 2008.

A d a m G r o b l e r

On the priority of relations

Keywords: *impossible possible worlds, individual essence of an individual, individuation, personal identity, relation*

Russell puts much weight on the concept of relation. In his view relations are real entities that are indispensable in the enterprise of defining mathematical objects, particularly numbers. In the paper I try to extend Russell’s idea beyond the domain of abstract entities. I make an attempt to show that the basic criterion of identity for concrete objects – the criterion of space-time continuity – can be supplemented, whenever it appears inadequate, by taking into account some relations apart from those that are spatiotemporal. On this occasion I argue for the metaphysical impossibility of time travel and offer some resolutions of the classical paradoxes of identity: amoebas’ reproduction by fission or Theseus’ boat. With respect to relations I argue, against the radical separation of the self from its attributes, that there are essential attributes of the self that constitute its relatively stable individual essence.